

## Studia magisterskie - Łódź 1952-1954

Po ukończeniu 3 lat chemii na Uniwersytecie Wrocławskim i uzyskaniu dyplomu ukończenia studiów I stopnia z oceną 4,5 miałem prawo ubiegać się o dalszy tok studiów na tak zwanym kursie magisterskim. Byłem zdecydowany na specjalizację z chemii organicznej, a Uniwersytet Wrocławski nie prowadził takiego kursu, więc musiałem wybrać albo Uniwersytet Poznański albo Łódzki. Obie Uczelnie były mi obce, ale zdecydowałem się kontynuować naukę w Łodzi, ponieważ moja rodzina w tym czasie przenosiła się do Warszawy, a więc z Łodzi miałem bliżej do stolicy. Tak więc pod koniec września 1952 roku pojechałem do Łodzi, zgłosić się na studia II stopnia, czyli magisterskie. Po raz pierwszy miałem mieszkać w domu akademickim, a z tego co widziałem w akademikach we Wrocławiu nie napawało to wielką otuchą. Zakwaterowano nas w starym budynku na ulicy Próchnika, (podobno przed wojną mieścił się tam dom publiczny) w dużym pokoju czteroosobowym z wielkim kaflowym piecem.

Okazało się, że nasz rok liczy 10 osób. Kierownikiem naszego kursu magisterskiego była Profesor Anna Chrzęszczewska, dobrze starsza osoba, ( miała 60 lat ), jej prawą ręką i naszym opiekunem był doc. Bohdan Oprządek. Profesor była doświadczonym, jeszcze z przed wojny, pracownikiem naukowym o bardzo szerokich zainteresowaniach, specjalizująca się w środkach farmaceutycznych (między innymi od jej imienia został nazwany biologicznie aktywny związek – ANNOGEN), ale także w produkcji środków dezynfekcyjnych, oraz, w czasie okupacji, materiałów wybuchowych. Jej prace były wysoko oceniane między innymi przez Ignacego Mościckiego. Wypromowała już wielu dyplomantów i doktorów.

Byłem jedynym studentem po Uniwersytecie Wrocławskim, pozostali byli po innych uczelniach, między innymi Lubelskim i Łódzkim, jednym z kolegów był studiujący w Polsce Węgier.

Na samym początku naszego życia w akademiku wybuchła mała scysja. W budynku nie było centralnego ogrzewania, zapowiedziano nam, że mamy sami palić w piecu i sprzątać, sprzątaczką tylko raz na pewien czas będzie myła podłogę i okna. W związku z tym zaproponowałem dyżury, co tydzień jeden z naszej czwórki będzie miał dyżur jako sprzątaczkę i palacz. Na to jeden z współmieszkańców, powiedział, że on nie jest zainteresowany i, że jak dla niego, może być w pokoju zimno bo on jest

zahartowany i przyzwyczajony. Został jednak przekonany i dyżury w akademiku pełniliśmy we czwórkę.

Życie w Łodzi okazało się dosyć proste. Wszystkie zajęcia laboratoryjne mieliśmy na ulicy Narutowicza, na I piętrze w Katedrze Chemii Organicznej, większość wykładów w budynku po drugiej stronie ulicy gdzie również mieścił się dziekanat. Z Próchnika na Narutowicza dojazd był prosty, trzeba było przejść mały kawałek do rogu Piotrowskiej i Narutowicza i potem, parę przestanków za dworcem Łódź Fabryczna były budynki uniwersytetu. Także na Piotrowskiej, blisko Narutowicza mieściła się nasza stołówka. Wszyscy na naszym roku mieliśmy stypendia naukowe które wynosiły 500 zł. co było sumą wystarczającą na nasze skromne potrzeby. Tak, że właściwie układało się wszystko dobrze, tylko czułam się bardzo samotny, z nowymi kolegami nic mnie, poza studiami nie łączyło, nie miałem poza uczelnią żadnych znajomych.



Fot. Grupa magisterska w laboratorium

Jednocześnie zwyczaj i nastrój w Katedrze znacznie odbiegał od moich obserwacji wyniesionych z Wrocławia. W katedrze prof. Trzebiatowskiego istniał wyraźny podział na Profesora, asystentów i studentów. Podział ten nie był tak wyraźny w Katedrze Chemii Organicznej prof. Płażka, ale również zachowany był wyraźny dystans. Natomiast w katedrze u „babci” Chrzęszczewskiej, która, pomimo

poważnego, liczącego się, jeszcze przedwojennego dorobku naukowego, starała się stworzyć w Katedrze nastrój rodzinny, Profesor była nie tylko kierownikiem naukowym, ale również naszym opiekunem, a my powinniśmy okazywać wdzięczność, że możemy być blisko liczącej się uczonej.

Szybko skończył się pierwszy rok akademicki, bez większych trudów zaliczyłem go na 4,5, co pozwalało na dalsze korzystanie nadal ze stypendium naukowego. Nie był to zresztą wielki wyczyn, cała nasza dziesiątka miała takie wyniki nauczania. Otrzymaliśmy też tematy prac magisterskich. I tu nastąpiła moje uchybienie wobec Pani Profesor i jej zespołu. Otóż zwróciłem się do Niej z prośbą, że chciałbym robić dyplom nie z jej dziedziny chemii organicznej, a ściśle z chemii pochodnych pirydyny, ale z ogólnie rozumianej chemii związków wielkocząsteczkowych. W swojej naiwności nie pomyślałem, że wiedza i zainteresowania Pani Profesor były dosyć odległe od tej stosunkowo nowej dziedziny wiedzy, oraz, że powinienem być zadowolony, że dano mi pracować pod kierunkiem wybitnej uczonej, twórczyni wielu nowych związków i rozwiązań w chemii organicznej, a nie wyskakiwać z jakimiś własnymi pomysłami. Oczywiście moja propozycja została odrzucona i otrzymałem temat pracy związany z badaniami zespołu pod tytułem : „N-dwuhydroksydwuetyloimid kwasu nikotynowego i sprawdzenie metody otrzymywania Cardiamidu”

Pod koniec września 1953 roku kiedy wróciłem po wakacjach do Łodzi. dalej mieszkalem na Próchnika, ale załatwiliśmy sobie lepsze lokum, mały dwuosobowy pokój i zamieszkaliśmy tam razem – Wiesiek Strzyżewski i ja. Udało się nam też wmówić kierownicze domu studenckiego, że będąc na II roku studiów magisterskich, jesteśmy już po zakończeniu studiów ( I stopnia ) i w związku z tym nie obowiązują nas rygory dotyczące normalnych studentów, między innymi odwiedzające nas osoby nie muszą opuszczać akademika o 22.00. W związku z tym urządzaliśmy np. w naszym pokoju całonocne spotkania karciane.



Fot. Nasz grupa „magisterska” w parku

Nauka nie nastęrczała żadnych problemów. Większość czasu spędzaliśmy w laboratorium, prowadząc syntezy związane z pracami dyplomowymi. Wykłady również nie były trudne, zapoznano nas z barwnikami organicznymi i jeszcze jakimiś wybranymi technologiami organicznymi. Tu przytoczę jedną zabawną historię. Jednego razu zorganizowano zebranie naukowe, w którym obowiązkowo wzięli udział profesorowie, adiunkci i asystenci, a także my – studenci kursu magisterskiego. Zagaił któryś z wysoko postawionych członków partii, który powiedział, że na „Zachodzie” powstał szkodliwy kierunek pseudonaukowy zwany mezomerią, niezgodny z zasadami materializmu dialektycznego i zasługujący na potępienie przez prawdziwą marksistowską naukę. My w ogóle nie wiedzieliśmy o co chodzi i chyba większość profesorów także łącznie z naszą szefową.

(Mezomeria [greckie.], sposób przedstawienia struktury elektronowej cząsteczek związków chemicznych których budowy nie można opisać klasycznym wzorem strukturalnym) ale za pomocą tzw. struktury mezomerycznej (pośredniej), w której występują wiązania o niecałkowitej krotkości. Typowym przykładem jest struktura benzenu)

Jak już wspomniałem „Babcia” Chrzęszczewska wraz z mężem starali się na katedrze stworzyć atmosferę zgodnej rodziny, której głową była oczywiście Profesor, którą wszyscy darzą szacunkiem, a Ona udziela się, otwierając wrota nauki swoim uczniom. Nie zawsze umiałem to docenić. Może to zilustruje jeden przykład. Profesor przed wojną współpracował z Wojskowym Instytutem Przeciwwgazowym badając między innymi skutki działania iperytu. W tym celu parę kropel iperytu umieściła na swojej ręce i odczekała pewien czas. Utworzyła się dosyć rozległa, trudno gojąca się rana, a po jej zabliznieniu wyraźna blizna, którą profesor z dumą nam demonstrowała. Nie byłem zachwycony takim podejściem do nauki, co pewnie widać było z mojej miny, chociaż z zainteresowaniem wysłuchałem cyklu wykładów męża Pani Anny - Profesora Józefa Chrzęszczewskiego dotyczącego nowoczesnych gazów bojowych.

To wszystko odbiło się na końcowym wyniku moich studiów. Praca dyplomowa i egzamin końcowy nie zostały ocenione zbyt wysoko, na szczęście na dyplomie nie ma oceny – pewnie byłaby dostateczna. Ale za moje podejście do studiów zostałem ukarany. Obiecywano nam, że uzyskawszy tytuł magistra będziemy skierowani do prac naukowo-badawczych w Instytutach resortowych lub jako asystenci na wyższe uczelnie. Tymczasem ja dostałem nakaz pracy jako nauczyciel chemii do szkoły. Była to wyraźne wskazanie, że nie zasługuję na skierowanie mnie do pracy naukowej czy asystentury na Uczelni. Ale podobno nie ma tego złego co by na dobre nie wyszło. Dzięki temu nakazowi dostałem przydział do Wydziału Oświaty w Warszawie i uzyskałem prawo zameldowania się w stolicy, a następnie udało mi się zmienić nakaz pracy na Instytut Tworzyw Sztucznych.

T

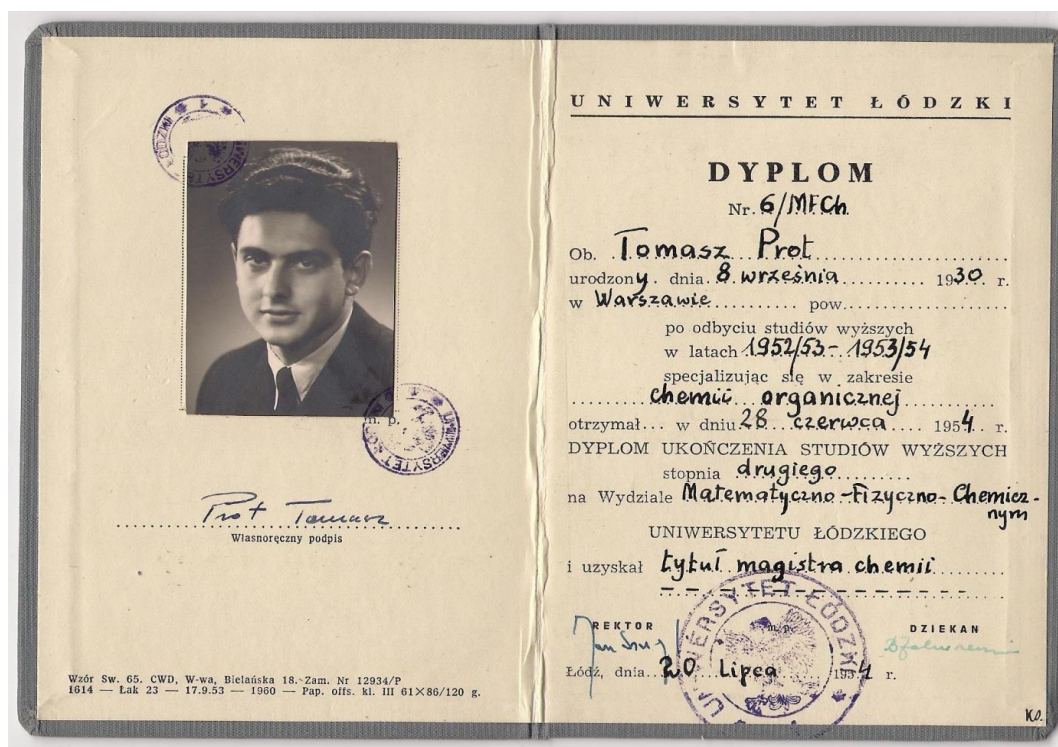
PRACA MAGISTERSKA

p.t.

"N-dwuhydroksydwucetyloamid kwasu nikotynowego i sprawdzenie metody otrzymywania Cardiamidu."

Wykonana przez Prota Tomasza  
w Zakładzie Chemii Organicznej  
Uniwersytetu Łódzkiego  
w latach 1953/54 pod kierunkiem  
prof.dr Nauk A.Chrzęszczewskiej

Fot. Pierwsza strona mojej pracy dyplomowej



Fot. Mój dyplom.

Minister Szkolnictwa Wyższego  
 Łódź, dnia 18.VI 1954 r.

**Nakaz pracy Nr 239**

Na podstawie art. 5 ustawy z dnia 7 marca 1950 r. o planowym zatrudnianiu absolwentów średnich szkół zawodowych oraz szkół wyższych (Dz. U. R. P. Nr 10 poz. 106) przydziela się:

Obywatela (kę) **Prot Tomasz**  
 zamieszkałego (ą) w **Łódź** ul. **Próchnika** Nr domu **7**  
**Wrocław 8** **Orkana** **48**

Dyplom II stopnia w **chemii** (kwalifikacja)  
 absolwenta (tkę) **Wydz. Mat-Fiz-Chemicznego Uniw. Łódzkiego**  
 (nazwa szkoły, wydział, adres)

do pracy w resorcie **Ministerstwa Oświaty**  
 w celu zatrudnienia w zakładzie określonym w skierowaniu do pracy zgodnie z kwalifikacjami Obywatela (ki) na czas  
 od **15 sierpnia 1954 r.**  
 (dzień, miesiąc, rok podjęcia pracy)  
 do dnia **14 sierpnia 1957 r.**  
 (dzień, miesiąc, rok zakończenia pracy)

*Harman*  
 (podpis)

**Skierowanie do pracy**

Na podstawie powyższego nakazu skieruję Obywatela (kę) do pracy  
 w **Wydziale Oświaty Prez. Rady Narodowej m.st. Warszawy**  
 (nazwa zakładu pracy i adres)

**szawy** **nauczyciela**  
 na okres wyżej oznaczony w charakterze z uposażeniem  
 (stanowisko)  
 początkowym **w/g obow. przepisów**  
 (grupa uposażenia, dodatki)

*Harman*  
 (podpis)

Krak. Druk. Nauk. Kraków, Czapskich 4 — 244. 21. IV. 52.  
 M-3-19201. — 100.000 A3. — pap. piśm. kl. VII, 61x86 60 g

Fot. Nakaz pracy

Ale po wielu latach, będąc dojrzałym człowiekiem, z sentymentem wspominam mój pobyt na łódzkiej Uczelni i serdeczne podejście kierownictwa Katedry z panią Profesor Anną Chrzęszczewską na czele do niełatwego studenta kursu magisterskiego .